

au. Wiodane

LUP

brze 2017

1943-1945

DYMEŁ-Stefaniak  
Wanda

2523/18K

SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI 25 23 / WSK

DYMEŁ-STEFAŃCIUK

Wanda

I./1. Relacja ✓

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 1

VI. Fotografic —

I/1. Relacja

- Relacja własna Wandy Dymel - Stefaniuk  
Msp, kserokopia, bez daty, bez podpisu, k.5, s.1-9



pr. Wanda Dymel-Stefaniuk

ur.25.10.1923r. Ostrówek k/Lublinna

zam. Włodawa ul. Czerwonego Krzyża 10.

2/1-1

257

W S P O M N I E N I A

W roku 1941 zostałam ewakuowana do Związku Radzieckiego, gdzie przebywałam do 1943 roku, kiedy to zostałam wcielona do Wojska Polskiego do I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Zostałam żołnierzem I Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Platter.

Gdy przybyłam do Sielc nad Okę, do obozu wojskowego, to wydało mi się, że znalazłam się w Polsce. Wokół widać było polskie mundury, polskie flagi i białe orły. Jednakże do dalekiej Polski, cierpiącej jeszcze w okupacji hitlerowskiej było jeszcze daleko. Przyjechałam do Sielc jednym z pierwszych transportów dziewcząt. Zostałam tam już jedną umundurowaną kompanię kobiecą, kilku oficerów i nasz sztab. Prawoskrzydłową tej kompanii była plt. Kryjak. Obok nas znajdował się w odległości 1 km od rzeki Oki obóz, z którego każdego rana biegałyśmy do mycia. W tym czasie dowódcą naszego Batalionu był por. Mac, on też dokonał rozdziału naszego transportu. Przydzielono mnie do kompanii strzeleckiej, której pierwszym dowódcą był Rosjanin, por. Brzostowski. Ponieważ brak było polskiej kadry oficerskiej, dowódcami plutonów były również kobiety, oficerowie Rosjanki. Prowadzący wykłady o znajomości broni por. Brzostowski, uczył nas po rosyjsku, jednakże komendy wydawał po polsku. Następnie kompanię naszą objął Polak, por. Bodziuch. Staralam się wykonywać ćwiczenia taktyczne jak i musztrę jak najlepiej. Udało mi się. Por. Bodziuch docenił moje wysiłki, zostałam awansowana na starszego strzelca i zostałam dowódcą drużyny. Często dowódca zwalniał mnie z ćwiczeń uważając, że jestem już dobrym żołnierzem. Po powrocie do Batalionu por. Brzostowski byłam również wyróżniana, a nawet zostałam łącznikiem między dowódcą kompanii, a dowódcą Batalionu. Dowódca był bardzo wymagający, a ja starałam się

Go naśladować i starannie wykonywać ćwiczenia. W tym okresie przechodziliśmy intensywne i ciężkie codzienne ćwiczenia w pełnym wyposażeniu. Najbardziej dokuczliwe były zajęcia w maskach przeciwgazowych.

Po odbytych w lipcu 1943 r. ćwiczeniach na poligonie, w których pozorowałyśmy atak z czołgami, dnia 15 lipca tegoż roku odbyła się przysięga żołnierska. Tak zostałam żołnierzem o czym uprzednio nigdy nie myślałam. Szybkimi krokami zbliżała się jesień a z nią i wymarsz Pierwszej Dywizji na front. Część dziewcząt z naszego batalionu również wyruszyła na front, gdzie brały udział w bitwie pod Lenino. Ja z pozostałym składem osobowym pozostałam jeszcze w obozie. Naszym zadaniem było dojść do Warszawy, gdzie miał być zakończony nasz szlak. Późną jesienią odbyliśmy ponownie ćwiczenia na poligonie. Ćwiczenia były ciężkie. Dalekie marsze w deszczu i śniegu dały się bardzo we znaki. Po przybyciu na miejsce musiałyśmy same budować szałas z gałęzi sosnowych. Odzież miałyśmy przemoczoną, a w butach chlupała woda. Wczesnym rankiem, w deszczu i śniegu zajęliśmy stanowiska bojowe. Pięć godzin czekałyśmy przemoczone na rozkaz do ataku. Po powrocie z ćwiczeń poligonowych zmęczone i przemoczone musiałyśmy same sobie budować ziemianki, na które materiał trzeba było ścinać i nosić na własnych barkach z lasu. Budowę ziemianek utrudniała marznąca ziemia, a robić trzeba było szybko, gdyż spać w namiotach nie można było z uwagi na zimno. Myłyśmy się w zamrożonej wodzie Oki. Dziewczęta nazywały mnie Przewodniczącą Wasilewską, niby dlatego, że byłam podobno taka ważna. Po powrocie do Sielc, nasza kompania strzelecka została zmieniona na kompanię rusznic. W tym okresie wiele dziewcząt przeszkolonych odeszło do innych jednostek, a na ich miejsce przychodziły nowe. Trzeba ich było szkolić. Do szkolenia nowych dowódca mój wyznaczył również mnie i moją koleżankę Marię Ostrowską. Szkolenie odbywało się w bardzo przyspieszonym tempie. Przed odejściem Batalionu z Sielc wchodził on w skład II Dywizji.

W tym czasie nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy Batalionu, którym został kpt. Drodź. Zmiana ta popszyła w nas dziewczętach dobry nastrój, gdyż poprzedni dowódca, por. Mac, choć bardzo wymagający był lubiany za jego troskę o nas. W czasie wymarszu z Sielc dowódca przydzielił mi i Hankę Płachczyńską do konwojowania rusznic załadowanych na podkute łożki przyczepione do san ciagninych przez konie. W każdej łożce znajdowało się po trzy peteery. Droga była bardzo ciężka, teren pagórkowaty, zawiany śniegiem. Doczepione łożki często wywracały się i odczepiały. Marsz był poważnie utrudniony przez grubą warstwę śniegu i zasy. Jechało się cały czas w pełnym rynsztunku, tak że przebyty dzień dał się poważnie we znaki. Odpoczywałyśmy dopiero po przybyciu na miejsce postoju w nocy, gdzie była już reszta naszej kompanii. Tam też odpoczywała I Dywizja, której chłopcy odstąpili nam części swych pomieszczeń na odpoczynek. Dalsza nasza droga wiodła do Łuczynek. Marsz był w dalszym ciągu ciężki z powodu śniegu i zasp. Maszerowałam na czele swej kompanii ~~xxxxxx~~ wraz z por. Brzostwskim. Po drodze dowódca zarządził kilka razy odpoczynek. Zmęczone dziewczęta momentalnie zasypiały na śniegu. Dowódca bez przerwy budził, aby się nie pochorowały. Ponieważ ja z Ostrowską miałyśmy za sobą więcej zaprawy, dlatego też lepiej znosiłyśmy trudy i nie zasypiałyśmy na postojach. Część drogi przebyłyśmy transportem kolejowym, ulokowani na platformach, jechałyśmy stojąc przy rusznicach. Wystawione zostały posterunki przy ckm. Wiatr i zimno i tu dały znać o sobie. Tak po trudach dotarłyśmy do Łuczynek, gdzie rozlokowano nas na kwaterach. Jednak i tu nie zaznałyśmy ciepła. Spałyśmy na pałatkach bezpośrednio na podłodze, nie było ani sienników, ani nawet słomy czy siana. Skończył się spokój, byłyśmy już w bezpośredniej bliskości frontu. W nocy ze snu budziły częste alarmy w czasie których musiałyśmy zajmować stanowiska bojowe z rusznicami. Nadto każda podoficer była wyposażona w automat, a szeregowka w kbk. Tu w Łuczynkach zostałam awansowana do stopnia kaprała.

Dowódcą moim był w tym czasie por. Bodziuch. Droga nasza wiodła dalej do wsi Żelaźniaki. W czasie transportu kolejną atakowały nas niemieckie bombowce, lecz jakoś wyszliśmy cało z tej opresii. I tu również ćwiczyliśmy przeprawę przez rzekę dzwigając na barkach rusznice. Do dziś pamiętam bardzo zimną wodę w rzece. Po skończonych ćwiczeniach zajęliśmy stanowisko bojowe z rusznicami. We wsi Żelaźniaki wizytował nas gen. Berling. Widziałam go już kilkakrotnie w Sielcach w czasie ćwiczeń. Tu nastąpiła istotna zmiana. Z rozkazu gen. Berlinga, mimo nasze sprzeciwu zabrano nam rusznice, a dano jednocześnie inne zadanie. Powoli zbliżyliśmy się do dawnej granicy polskiej w Siołpcach. Z niecierpliwością wszyscy tutaj czekałyśmy dnia, kiedy stanjemy na polskiej ziemi. Z chęcią, gdy zobaczyłyśmy dawne polskie słupy graniczne, nie wytrzymałyśmy nerwów i strzelałyśmy na wiwat. Nie uszło to nam bezkarnie. Kiedy transport zatrzymał się, dowódca kazał nas aresztować. Jednak po pewnym czasie ochłonął i zrozumiał nas, że to z radości. Tu po odśpiewaniu "Roty" odbyła się defilada. Nasza kompania reprezentowała się dobrze, otrzymaliśmy duże brawa. Dalej po trudnym marszu, tym razem w upale dotarłyśmy do Łudka. Kobiety na ulicach patrząc na nas płakały. Droga wiodła dalej przez Kowel, gdzie na krótko zatrzymałyśmy się. Misto było zupełnie zniszczone. W polu, między zbożem pełno świeżych mogił a wokół dużo niemieckich trupów. Po krótkim postoju za Kowlem dalszy marsz w kierunku lasów Hopniowo. Kompania maszerowała w szyku bojowym szosą, zaś po obu stronach ciągnął się las. Z rozkazu dowódcy przedzieraliśmy się lasem, przez gęstwiny i rowy z wodą jako osłona kompanii. W Hopniowie nasz Batalion rozlokowano w lesie, a mimo to lotnictwo niemieckie zbombardowało nas. I tym razem wyszliśmy obronną ręką. Łupem niemieckich żołnierzy stał się jedynie kocioł z kawą. Tu zgłosiły się do nas trzy ochotniczki, w tym jedną z partyzantki o nazwisku Głowacka. W okolicznych lasach było dużo oddziałów partyzanckich. Nasz dowódca wydał rozkaz podoficerkom naszego

Dowódcą moim był w tym czasie por. Bodziuch. Droga nasza wiodła dalej do wsi Żelaźniaki. W czasie transportu kolejną atakowały nas niemieckie bombowce, lecz jakoś wyszliśmy cało z tej opresii. I tu również ćwiczyliśmy przeprawę przez rzekę dzwigając na barkach rusznice. Do dziś pamiętam bardzo zimną wodę w rzece. Po skończonych ćwiczeniach zajęliśmy stanowisko bojowe z rusznicami. We wsi Żelaźniaki wizytował nas gen. Berling. Widziałam go już kilkakrotnie w Sielcach w czasie ćwiczeń. Tu nastąpiła istotna zmiana. Z rozkazu gen. Berlinga., mimo nasze sprzeciwu zabrano nam rusznice, a dano jednocześnie inne zadanie. Powoli zbliżaliśmy się do dawnąj granicy polskiej w Stołpcach. Z niecierpliwością wszystkie czekałyśmy dnia, kiedy stanjemy na polskiej ziemi. Z chwilą gdy zobaczyłyśmy dawne polskie słupy graniczne, nie wytrzymałyśmy nerwowo i strzelałyśmy na wiwat. Nie uszło to nam bezkarnie. Kiedy transport zatrzymał się, dowódca kazał nas aresztować. Jednak po pewnym czasie ochłonął i zrozumiał nas, że to z radości. Tu po odśpiewaniu "Roty" odbyła się defilada. Nasza kompania reprezentowała się dobrze, otrzymałyśmy duże brawa. Dalej po trudnym marszu, tym razem w upale dotarłyśmy do Łucka. Kobiety na ulicach patrząc na nas płakały. Droga wiodła dalej przez Kowel, gdzie na krótko zatrzymałyśmy się. Misto było zupełnie zniszczone. W polu, między zbożem pełno świeżych mogił a wokół dużo niemieckich trupów. Po krótkim postoju za Kowlem dalszy marsz w kierunku masywu lasów Hopniowo. Kompania maszerowała w szyku bojowym szosą, zaś po obu stronach ciągnął się las. Z rozkazu dowódcy przedzierałam się lasem, przez gęstwiny i rowy z wodą jako osłona kompanii. W Hopniowie nasz Batalion rozlokowano w lesie, a mimo to lotnictwo niemieckie zbombardowało nas. I tym razem wyszliśmy obronną ręką. Łupem niemieckich lotników stał się jedynie kocioł z kawą. Tu zgłosiły się do nas trzy ochotniczki, w tym jedną z partyzantki o nazwisku Głowacka. W okolicznych lasach było dużo oddziałów partyzanckich. Nasz dowódca wydał rozkaz podoficerkom naszego



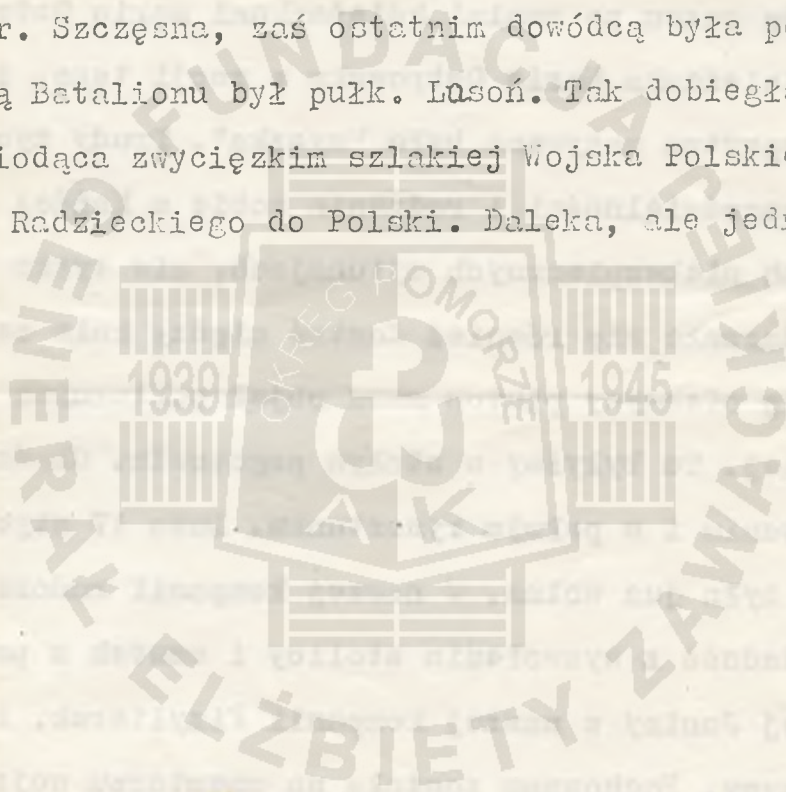
oddziału abyśmy mając do dyspozycji samochody odszukiwały oddziały partyzanckie, a następnie po uzgodnieniu dowoziły do punktów zbornych. Mimo, że w partyzantce byli ludzie różnego pokroju i poglądów specjalnych kłopotów nie było i dość szybko po załadowaniu na samochody dowiezieni zostali do miejsc przeznaczenia. Z Hopniowa już jako kompania fizylierek wysłane byłyśmy do wsi Jeziorki. Tu rozpoczęłyśmy służbę patrolową. W czasie służby patrolowej, którą pełniłam wraz z drugą fizylierką, a trzeba było być bardzo ostrożną, w nocy zatrzymałyśmy dobrze zbudowanego mężczyznę, który nie tylko nie znał hasła, ale nie miał też żadnych dokumentów. Podobno był człowiekiem niebezpiecznym. Zatrzymany przez nas został przekazany wyższemu dowództwu. Dalsza nasza droga wiodła przez Bug w kierunku Lublina. Koło Lublina, we wsi Dąbrowica zatrzymał się nasz sztab a przy sztabie i nasz oddział fizylierek. Zostałam odkomenderowana wraz z moją drużyną do wsi Dębówka do służby wartowniczej na lotnisku polowym. Stała tam radziecka jednostka lotnicza. Między innymi do zadań naszych należało sygnalizowanie miejsca lądowania samolotom radzieckim i polskim. Należało być uważnym, gdyż powracające samoloty mogły być uszkodzone, lub mogło im brakować benzyny i zależało im na szybkim rozpoznaniu miejsca lądowania. Tak też zdarzyło się na mojej służbie, kiedy to wylądował radziecki pilot, któremu brakowało już benzyny. Dzięki mojej sygnalizacji szybko wylądował, za co później bardzo mnie dziękował. Obok nas stacjonowały rosyjskie dziewczęta, które obsługiwały reflektor przeciwlotniczy. Z kolei znów znalazłam się wśród swojej kompanii fizylierek w miejscowości Miętna, gdzie osłaniałyśmy lotnisko polowe z dużą ilością samolotów. Pełniłam również służbę nocną przy telefonie. Następnym miejscem postoju był Otwock, już dość blisko Warszawy. Pełniłam w tym czasie służbę patrolową po szosach i drogach, jak też i nocną służbę telefoniczną. W Otwocku byłyśmy już cały czas pod ostrzałem niemieckiej artylerii.

(z m. dowódcy kmp. Por. Better.)

Polowe szpitale wojskowe pełne były rannych. Personel tych szpitali, mimo wysiłków nie dawał sobie rady. Dlatego też my fizylierki w wolnych chwilach samorzutnie szłyśmy do szpitali pomagać. Z Otwocka zostałam skierowana do prawobrzeżnej Warszawy, - Pragi. To już był front. Nasza kompania miała za cel przebyć most łączący dwie części Warszawy. Niestety każda nasza próba została udaremniona przez niemieckich snajperów, którzy celnym ogniem razili naszych żołnierzy. Widziałam naszych zabitych i rannych. Nasze dziewczęta pod ogniem nieprzyjaciela naprawiały zniszczone linie telefoniczne. Na Pradze nasz pluton początkowo pełnił służbę wartowniczą, a następnie został przydzielony do zwiadu, którego dowódcą był por. Ceroń z Drugiej Dywizji, który miał ~~mieć~~ swój MP na ulicy Wileńskiej. Wraz ze zwiadowcami pełniłyśmy niełatwą służbę patrolową. Byłyśmy pod stałym ostrzałem różnego rodzaju broni. Huk i świst był taki, jakby grały silne orkiestry dęte. Wokół sypał się gruz i pył z rozbitych budynków i murów. Pamiętam, jak raz otrzymałam polecenie przeprowadzenia rewizji wraz z sierżantem żandarmerii i milicjantem w miejscu zamieszkania volksdeutsch-y. Szukanie było uciążliwe i trwało aż do północy. Trzeba było kłując szpikulcem, w poszukiwaniu amunicji, przeszukać całą piwnicę. Byłam już porządnie zmęczona, kiedy wracając nocą usłyszałam wołającą por. Klecką z żandarmerii, żądającą zatrzymania się kogoś. Wyczułam niebezpieczeństwo i zwróciłam się natychmiast do towarzyszącemu mnie sierżanta żandarmerii byśmy udzielili pomocy. Gdy zobaczyliśmy uciekającego rozpoczęliśmy za nim pościg. Uciekający jednak ostrzeliwał się odwracając się do nas od czasu do czasu. Wysiłek nasz nie poszedł na marne - uciekający został zchwytyany i odprowadzony przez nas do Komendy Miasta na ul. Otwocką. Jak się później okazało było ich pięciu złodzieji. Drugim takim pamiętnym dla mnie przeżyciem był napad na cerkiew znajdującą się na Pradze. Cerkwi strzegł posterunek wystawiony przez nasz pluton. W nocy kiedy akurat przyszedłam zmienić wartę usłyszałam naraz walenie w bramę. Polebiłam wartownicze pozostać,

zaś sama wydostałam się drugim wyjściem przez podwórko i biegiem udałam się do Komisariatu po pomoc zwiadowców. Razem zaszliśmy ich od tyłu i w trakcie zaskoczenia jednemu z napastników zerwałam karabin, zaś zwiadowca, który nie raz brał ze mną udział w podobnych akcjach, o ile dobrze pamiętam Władysław Łobik, zabrał jeszcze dwa karabiny, które ja biegiem zaniiosłam do Komisariatu. Rozbrojonych napastników doprowadzono najpierw do naszego Komisariatu, następnie zostali odwiezieni pod strażą do Głównej Komendy Miasta. Takich i podobnych wypadków było wiele, tak że trudno nawet opowiedzieć o wszystkich. Najczęściej pełniłam służbę razem ze swoimi koleżankami Marią Ostrowską i Kazimierą Kurek. Koleżanka Maria Ostrowska z racji tego, że była mała, przebiegła i sprytna nazywana była "myszką". Trudy życia frontowego nauczyły nas samodzielności i radzenia sobie w każdej sytuacji. Bywałam w różnych niebezpiecznych sytuacjach, nie tylko pod niemieckim ogniem, ale zdarzało się również dostać między kule swoich. W okresie zbliżającej się ofensywy pluton nasz objął posterunek w fabryce na ulicy Grodzieńskiej. Tu byliśmy w stałym pogotowiu. Chodziłyśmy i spałyśmy w umundurowaniu i w pełnym rynsztunku. Dnia 17 stycznia 1945 roku cała Warszawa była już wolna. W naszej kompanii radość przeplatała się ze smutkiem. Radość z wyzwolenia stolicy i smutek z powodu śmierci por. Stanawskiej Janiny z naszej kompanii fizylierek, która poległa w czasie ofensywy. Pochowana została na cmentarzu wojskowym. W czasie mego pobytu w Komisariacie na Wileńskiej zgłosił się do naszego plutonu nieznany mi z nazwiska oficer z prośbą o odkomenderowanie dwóch fizylierek celem kontrolowania ważnych lokali zajętych przez wojsko. Zastrzegł jednak, że dwa z tych lokali są stale pod ostrzałem nieprzyjaciela. Chętnych raczej nie było, wówczas ja i Maria Ostrowska zgłosiłyśmy się na ochotnika. Tam też pełniąc służbę zostałam ostrzelana. Kule przebiły mi czapkę i róg płaszcza o czym jednak nie mówiłam koleżance Ostrowskiej by jej nie denerwować. Postrzeloną czapkę przywio-

złam na pamiątkę do domu. Po oswobodzeniu Warszawy nasza kompania fizylierek przeniesiona została na ul. Puławską Nr.41. Otrzymałyśmy uprawnienia przysługujące normalnie żandarmerii i milicji. Miałyśmy prawo kontrolować podejrzane osoby tak wojskowe, jak i cywilne. Kontrolowałyśmy również pojazdy. Strzegłyśmy porządku publicznego i likwidowałyśmy nielegalne bimbrownie. W Warszawie na ul. Puławskiej pozostałyśmy, pełniąc nadal służbę aż do dnia 2 października 1945 roku, kiedy to nasza kompania fizylierek została zdemobilizowana. W tym okresie następowały częste zmiany na stanowisku dowódcy plutonu. W okresie frontu dowódcą była por. Szczęsna, zaś ostatnim dowódcą była por. Wojewoda. Ostatnim dowódcą Batalionu był pułk. Łasoń. Tak dobiegła końca moja wojenna droga wiodąca zwyciężkim szlakiem Wojska Polskiego z dalekich terenów Związku Radzieckiego do Polski. Daleka, ale jednak najbliższa.

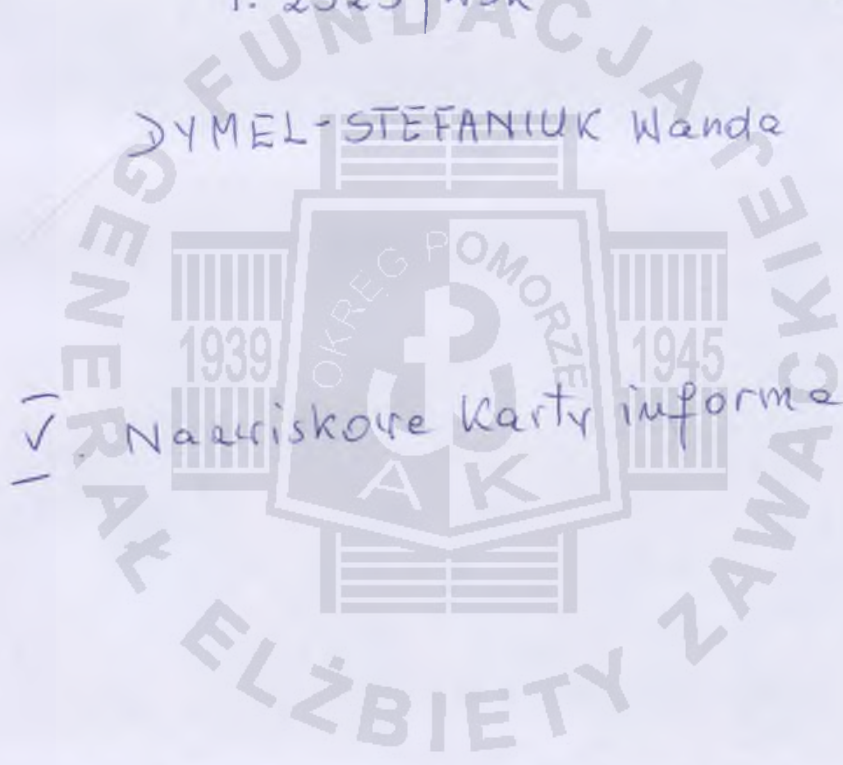


T. 2523 / WSK

ZSRR-44P

JYMEL-STEFANIUK Wanda

✓ 1) Nazwiskowe karty informacyjne - 1



i

T. 2523 / WSK

ZSRR - LWP

DYMEL - STEFANIUK Wanda

z d.

ur. 25.X.1923 Ostrówiec k/ Lublina

Źródło informacji:

Wspomnienia:

JH./00.

25/7

*DYMEL-Stepaniuk Hanna*

